

148226

CHRZEŚCJAŃSKA BIBLIOTECZKA SPOŁECZNA



WYDAWCA: KS. DR. KUBINA.



1.

KS. DR. KUBINA

ZADANIA SOCYALNE POLSKIEJ INTELIGENCYI

REFERAT WYGŁOSZONY NA I-SZYM
ZJEŹDZIE ŚLĄSKICH AKADEMIKÓW
DNIA 7. SIERPNIA 1919 R.

WYDANIE DRUGIE.



CHRZEŚCJAŃSKA BIBLIOTECZKA SPOŁECZNA
WYDAWCA: KS. DR. KUBINA.

1.

KS. DR. KUBINA

ZADANIA SOCYALNE POLSKIEJ INTELIGENCYI

REFERAT WYGŁOSZONY NA I-SZYM
ZJEŹDZIE ŚLĄSKICH AKADEMIKÓW
DNIA 7. SIERPNIA 1919 R.

WYDANIE DRUGIE.



1921.

DRUKIEM »KATOLIKA«, SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZ. W BYTOMIU G. Ś.

184d1

148226
II



PRZEDMOWA.

Świat leży w gruzach. Rozbiły się przedwojenne formy życia gospodarczego, społecznego i politycznego; albo przynajmniej rozluźniły się w tem stopniu, że trudno je dalej utrzymać. I poniekąd to dobrze. Bo nie były w stanie ogarnąć całego życia społeczeństwa, uporządkować go, zapewnić materialnego i duchowego bytu wszystkim warstwom, stworzyć z nich zdrowego, organicznie się rozwijającego społeczeństwa.

Nowych form zaś, któreby tym zadaniom palącym sprostaly, dotąd niestety nie znaleźliśmy. Nad nami i nad przyszłością naszą ciemność. Nie widzimy dróg, któremi by trzeba iść, aby terazniejsze ciężko chore społeczeństwo ludzkie uzdrowić, nie widzimy sposobów, aby stworzyć taki ustrój gospodarczy, społeczny i polityczny, któryby zagwarantował biednej ludzkości życie i rozwój. Ludzkość wije się nerwowo o niewymownych boleściach, błądzi jakby ślepa po manowcach.

W tem ogólnem zamieszaniu na przełomie wieków my katolicy znajdujemy się w szczęśliwszem niż inni położeniu. I my wprawdzie nie widzimy jeszcze tych nowych dróg, tych nowych form, któreby mogły przyprowadzić ludzkości zdrowie. Ale za to mamy mocny grunt pod nogami — opokę Kościoła naszego; mamy jasne światło nad głowami, które rozświeca nam ciemności — światło nieśmiertelnej nauki Chrystusowej.

Dlatego mamy szczególnie obowiązek szukać tych nowych dróg, tych nowych form życia gospodarczego,

społecznego i politycznego. Bo mamy pewność, że w takich warunkach je znajdziemy.

Więcej niż kiedykolwiek więc dziś powinniśmy się stosować do hasła wielkiego papieża ludowego, Piusa X-go: „Instaurare omnia in Christo“ — „Odnowić wszystko w Chrystusie“ i przeprowadzić je w czyn. W tem hasle jedyne zbawienie.

Ono też będzie przeświecało naszemu nowemu wydawnictwu: „Chrześcijańskiej biblioteczce społecznej“. W świetle czystej, surowej, żadnymi kompromisami nie osłabionej albo wykrzywionej nauki Chrystusowej chcemy szukać nowych dróg życia społecznego. Oto wielkie zadanie, któreśmy sobie stawili. Nie ludzimy się, że zawsze znajdziemy najlepsze drogi, nie rościmy sobie też prawa żądania, żeby te, które wskażemy, uważano za jedyne możliwe. Bo choć fundament, na którym stoimy, jest jeden tylko: *Aliud fundamentum non est positum, nisi quod est positum: Jesus Christus* (Inny fundament nie jest położony jak ten, który jest położony: Jezus Chrystus), i choć światło, na którym idziemy, jest jedno tylko: Jezus Chrystus, o którym Jan św. powiada, że jest „*lux vera, quae illuminat omnem hominem venientem in hunc mundum*“ („prawdziwe światło, które oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat“), to jednak drogi i formy gospodarcze, społeczne i polityczne i na tym gruncie i w tem świetle mogą być różnorodne. Bo tylko sam fundament i same światło Chrystusowe są wieczne, niezienne, niezależne od warunków ziemskich i umysłów ludzkich, wszystkie zaś formy gospodarcze, społeczne, polityczne są przejściowe, zmienne i zależne od rzeczy i ludzi. Stąd z nauką Chrystusową mogą się zgadzać różne formy. Mogą więc ludzie pozostać na gruncie nauki Chrystusowej, mimo że idą różnemi drogami społecznymi, politycznymi i gospodarczymi. Ale jeżeli tego gruntu nie opuszczają i nie przestaną się kierować światłem Chrystusowem, to różne te drogi dają się pogodzić i skierować do jednego celu, a mianowicie do

stworzenia prawdziwego chrześcijańskiego społeczeństwa, w którym według słynnego słowa pisma świętego wszyscy są „cor unum et anima una” — „jednym sercem i jedną duszą”. Powstanie wtedy prawdziwa solidarność chrześcijańska albo — jeżeli tego słowa się nie obawiamy i dobrze je zrozumiemy — prawdziwy socjalizm chrześcijański.

Nie zamierzamy więc stworzyć jakiego ciasnego kierunku gospodarczego, społecznego i politycznego, aby go potem narzucić społeczeństwu jako jedynie uprawniony. Stąd otwieramy wydawnictwo nasze różnym głosom z tem tylko zastrzeżeniem, żeby z nich przemawiała dusza chrześcijańska. Nie chcemy bowiem i nie możemy być prorokami nieomyślnie jakby z upoważnienia Boskiego wskazującymi drogi, ale jesteśmy pionierami szukającymi je.

Trzymając się tego programu mamy nadzieję, że przyczynimy się do rozświetlenia ciemności, do znalezienia zdrowych form życia społecznego, politycznego i gospodarczego, do odbudowania społeczeństwa; że przysłużymy się przedewszystkiem naszemu polskiemu ludowi w drodze jego do nowego porządku społecznego.

Na pierwszym miejscu chodzi nam o nasz kochany lud na Górnym Śląsku. Zdobywszy wolność, poraz pierwszy w historii swojej jest on powołany do rządzenia sam siebie, bo budowania sobie gmachu swego życia. Lud świadomy jest tego olbrzymiego i wzniosłego zadania. I rwie się do pracy nad jego spełnieniem z żywiołową prawie siłą. Gorączkowo organizuje się na wszystkich polach pracy. Nie wątpimy ani na chwilę, że wielkie dzieło, do którego urzeczywistnienia dąży, dobrze mu się udaje, że wytworzy na Górnym Śląsku zdrowy porządek gospodarczy, społeczny i polityczny. Bo lud nasz jest zdolny, jest dzielny, jest zdrowy, jest przedewszystkiem szczerze chrześcijańskim. Przez wieki pozostał i też w przyszłości pozostanie mocno stać na gruncie chrześcijańskim, przez

wieki szedł zawsze i pójdzie nadal za światłem Chrystusowem. W dobrych więc warunkach rozpoczyna swoją pracę. Ale trudności, które go czekają, są ogromne. Zamieszkujemy największą dzielnicę przemysłową Polski, jedną z największych świata. Tu zagadnienia gospodarcze i społeczne wprost się piętrzą. Nie wystarczy dla ich rozwiązania sama dobra wola, sam choćby największy zapał. Trzeba i oświaty i wiedzy i doświadczenia. Tych czynników zaś brak naszemu ludowi z powodu wiekowej niewolności i wiekowego zaniedbania przez obce mu i nieprzyjazne rządy, które systematycznie utrzymywały lud w ciemności.

Nasze wydawnictwo chce temu brakowi zaradzić. Chce nieść wysoko przed ludem naszym kaganiec oświaty społecznej, politycznej i gospodarczej. Mając tak idealny a równocześnie niezmiernie praktyczny cel przed sobą, spodziewamy się, że znajdziemy licznych współpracowników. Dlatego wzywamy wszystkich naszych działaczy na polu społecznym, wszystkie nasze zdolne głowy i pióra, żeby się zabrali do pracy i pomogli nam stworzyć zdrową chrześcijańską literaturę społeczną. Szczególnie zwracam się do prelegentów naszych uniwersytetów ludowych, którzy wykładali kwestyę społeczną, prawa i obowiązki, higienę albo podobne przedmioty, wchodzące w zakres naszego wydawnictwa, aby opracowali swe wykłady, spisali je i przesłali mi rękopis. Niewątpliwie znajdzie się niejedna praca, która się nada dla naszej chrześcijańskiej biblioteki społecznej.

Nakład objęło wydawnictwo „Katolika“ w Bytomiu. Zaczny jego dyrektor, p. Napieralski, przyobiegał mi, że doloży wszelkich starań, aby bibliotekę naszą coraz to więcej udoskonalić i poszczególne dziełka wydawać po cenie przystępnej dla szerokich mas naszego ludu. Za to, jak wogóle za wszelkie jego zabiegi o umożliwienie naszego przedsięwzięcia, składam mu na tem miejscu szczere podziękowanie.

Ty zaś, ludu górnośląski, przyjmij te skromne na-

sze dziełka, które ci poświęcamy! Czytaj je uważnie, krytycznie, przyswajaj sobie myśli w nich zawarte i wprowadź je, o ile są dobre i zdrowe, w czyn!

Gdy piszę te słowa wstępne, obchodzimy właśnie uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej. Matka Boska wkłada dziecię Jezus w ramiona proroka-kapłana Szymeona. Wpatrzając się głęboko w jego boskie oblicze, Szymeon nazywa go „lumen ad revelationem gentium“ — „światło na oświecenie narodów“. Jest nim rzeczywiście Chrystus, jak zawsze tak i dziś, jest jedynym wogóle światłem, które przyszło na ten świat. Za nim pójdziemy i w naszym wydawnictwie i znajdziemy drogi w ciemności, która nas otacza.

W dzień Matki Boskiej Gromnicznej 1921 r.

Ks. dr. Teodor Kubina
(*Ks. dr. Teodor Rzymski*).

ZADANIA SOCYALNE POLSKIEJ INTELIGENCYI.

Łudziłby się, ktoby uważał ogromny przewrót obecnej wiekowej doby za li tylko przewrót polityczny. Jest on przede wszystkim przewrotem socyalnym. Świat znędzniały, rozszarpany na kawałki, woła za nowym ustrojem społecznym ludzkości. U nas wprowadzie cele polityczne dotąd górują; ujawniają się jednak i w Polsce głębokie prądy socyalne: mamy polski bolszewizm, polski komunizm, polski socyalizm, polski ruch agrarny, polski ruch robotniczy. Skoro zaś, w co mocno wierzymy, w krótkim już czasie zostaną urzeczywistnione polityczne i narodowe aspiracye i nadzieje nasze, kwestya społeczna z siłą żywiołową wystąpi na pierwszy plan. I nie może być inaczej. Nowoczesne państwo, jakie chcemy sobie odbudować, musi być państwem społecznem. Jego istnienie i spotęgowanie będzie zależało zupełnie od zdrowego ustroju społecznego. Stąd dla nas wszystkich powstaną ogromne zadania socyalne. Do spełnienia ich zaś powołaną jest nie na ostatniem miejscu polska inteligencya. Powinniśmy się więc zawczasu sposobić do pracy. Zadania, które nas niewątpliwie czekają, chcę określić temi słowami:

1. powinniśmy nabyć wiedzę społeczną,
2. wyrobić w sobie usposobienie społeczne,
3. wzbudzić w sobie gotowość do pracy społecznej,
4. przejąć się głębokimi ideami społecznymi.

Innymi słowy: powinniśmy mieć rozum społeczny, serce społeczne, wolę społeczną i duszę społeczną.

1. Rozum społeczny.

Do czego powinna dążyć wszelka praca społeczna?
Do tego, żeby z narodu, względnie z ludności tworzą-

cej państwo, wyrobić społeczeństwo. Kiedy zaś naród jest społeczeństwem? Jest niem wtedy, jeżeli pojedyncze jednostki i pojedyncze warstwy w ten sposób są zorganizowane w całość, że tak poszczególne jednostki jak warstwy wykonywują funkcye odpowiednie swym warunkom życia na korzyść dobra całości — państwa, narodu — a odwrotnie całość — państwo, naród — daje im warunki zupełnego i wszechstronnego rozwoju ich sił i zaspokojenia wszystkich potrzeb duszy i ciała; a więc jeżeli one pracują pro bono publico, a państwo także pro bono privato. Żadna warstwa w takim społeczeństwie nie śmie być hamulcem, kołcem lub raną w jego ciele; a jeżeli nią jest dla jakichbądź przypadków, społeczeństwo siłami w sobie tkwiącemi powinno być w stanie ją wyzdrowić, jak zdrowe ciało wyrzuca z siebie obce żywioły albo je przerabia. Innemi słowy, społeczeństwo to żywy organizm żyjący jednym życiem, jedną krwią, jedną duszą.

Nasz naród niestety takim społeczeństwem dotąd nie jest i ze znanych przyczyn niem być też nie mógł. Mamy Polaków, mamy warstwy polskie, ale nie mamy społeczeństwa polskiego. Ależ nie potrzebujemy się zbyt z tego powodu martwić. I inne narody takim społeczeństwem nie są. Właśnie dlatego już przed wojną mieliśmy kwestyę społeczną na całym prawie świecie. Wszystkie tak niezmierne, tak gorące usiłowania, zmierzające do wytworzenia zdrowego ustroju społecznego, spełzły na niczem; przeciwnie zamiast prowadzić do coraz to silniejszej łączności warstw, wytwarzały coraz to większą anarchię społeczną. Tu według naszego zdania tkwi jedna z najgłębszych przyczyn wojny i rewolucyi światowej.

Jak każdy organizm i społeczeństwo składa się z ciała i duszy, z materji i ducha, z zewnętrznych form i wewnętrznej treści. Ciałem społeczeństwa jest jego ustrój gospodarczy, duszą ustrój duchowy, który w nim żyje. Ustrojem gospodarczym, który w ostatnim wieku aż dotychczas panował na całym świecie, jest

kapitalizm, duszą jego duch kapitalistyczny, nie mający nic wspólnego z żadną religią, ale jednak przez swych zwolenników uważany jako religia. Otóż wykazało się według naszego mniemania niezbicie, że kapitalizm i duch kapitalistyczny nie jest w stanie stworzyć społeczeństwa. Przeciwnie on rozbił narody, on, jakeśmy już powiedzieli, przemienił Europę w ruiny, będąc główną przyczyną wojny. Zniszczył się przytem i sam. Co choć jeszcze nie stoimy przy grobie jego, leży jednak już w gorączce, która mimo jego gwałtownych szamotań doprowadzi niechybnie do śmierci.

Ale choć on umrze, narody, ludzkość umrzeć nie mogą, nie chcą; nie mogą i nie chcą żyć w anarchii, ale dążą i dążyć muszą do wytworzenia społeczeństwa. Bo tylko w społeczeństwie ludzie i narody mogą żyć, tylko w społeczeństwie mogą rozwinąć swe siły, dopiąć celu w naturze swej leżącego i przez Opatrzność Boską im wskazanego. Stąd najważniejszą kwestyą naszego czasu jest ta, jak utworzyć ciało społeczne z jednostek i warstw, jakiego ducha wlać w to ciało, żeby nareszcie powstało zdrowe społeczeństwo? Czem zastąpić kapitalizm i duch kapitalistyczny? Znając i odczuwając ważność tej kwestyi, ludzie gorączkowo pracują, żeby ją jak najprędzej rozwiązać, znaleźć drogi, prowadzące do wytworzenia społeczeństwa. Powstały i wciąż powstają najróżniejsze systemy, mające urzeczywistnić ów upragniony cel: bolszewizm, komunizm, socjalizm, socjalizacja, zniesienie własności prywatnej, dyktatura proletaryatu, rady robotnicze, ruch spółkowy, rozparcelowanie roli itd. Którą drogą trzeba iść, która będzie dobra, skuteczna, która jest jedyną? Otwarcie przyznać się muszę, że tego nie wiem, i bodaj kto dziś na to pytanie stanowczo odpowiedzieć może!

Tu właśnie powstało najważniejsze nasze zadanie socyalne, szczególnie dla inteligencji, a mianowicie zadanie gruntownego, wszechstronnego, głębokiego studyum kwestyi socyalnej. Powinniśmy wyteżyc wszelkie nasze siły duchowe, korzystać z naszej wiedzy, żeby

znaleść ów ustrój gospodarczy, owe formy społecznego życia, ów duch społeczny, któryby prowadził do wytworzenia zdrowego społeczeństwa. Nie powinniśmy lekceważąco zbywać różnych nowych haseł społecznych, nawet ani takich, które, jak komunizm i bolszewizm, wydawają nam się z góry jako niezszechalne, ale badać powinniśmy sumiennie i krytycznie bez uprzedzeń, czy w nich nie tkwi jakaś siła zbawienna, czy czegoś z tych różnych systemów nie możnaby przyjąć. Przyszedł do skutku nasz związek akademicki. Powinien się stać dla nas także szkołą społeczną. Proponowałbym, żeby albo odrazu albo jak najprędzej wytworzyć w nim wydział dla zajmowania się tą nadzwyczaj palącą sprawą, dla gruntownego badania kwestyi socyalnej. Więcej jak gdzieindziej brak u nas wiedzy socyalnej i szerokiego widnokręgu społecznego. Szczególnie zwracam się do Was, naszej młodzieży akademickiej. Wy jeszcze siedzicie przy źródłach nauk na wszechnicach. Korzystajcie z tej sposobności, nietylko wy, którzy jesteście słuchaczami nauk ekonomicznych, ale i wszyscy inni! Nabywajcie jak najwięcej wiedzy społecznej, wyróbcie w sobie rozum socyalny! Wtedy możecie stać się budowniczymi nowego gmachu społecznego.

2. Serce społeczne.

Ależ sam rozum, sama wiedza nie buduje społeczeństwa. Społeczeństwo jest organizmem, który krwi, ciepła, serca potrzebuje. Dlatego drugim naszym zadaniem socyalnem jest wyrobienie w sobie usposobienia, serca społecznego. „Misereor super turbam.“ To hasło Chrystusowe powinno być i naszym. Duchem kapitalistycznym wszyscy — nie wykluczam siebie samego — jesteśmy mniej lub więcej zarażonymi. Duch ten to brutalny egoizm, duch chciwości, żądza zarabiania bez wszelkich względów na etykę, na cele idealne, duch własnego interesu bez względu na ogół. To się odnosi tak do jednostek, jak do całych warstw. Brak

usposobienia społecznego, ducha altruizmu czyli miłości chrześcijańskiej, ducha solidarności wszystkich. Jak sztuka zwyrodniała podniosła hasło „l'art pour l'art“, tak kapitalizm to niemniej potępienia godne hasło: produkcja dla produkcji, mamon dla mamony, przedsiębiorstwo dla przedsiębiorstwa. Z powodu tego braku usposobienia społecznego tak surowo osądzamy dążenia innych klas — tylko nie naszej własnej — do poprawy bytu, do większego udziału w dobrach tego świata i potępiamy je niemiłosiernie jako egoizm klasowy. Tak nie powinno być. Powinniśmy zrozumieć te dążności, wżyć się w myśli w nich tkwiące, poznać źródła nędzy, z których wypływają, współczuć z klasami walczącymi o byt, o światło. Jednem słowem kwestya socjalna powinna być dla nas sprawą serca. Inaczej nie wyrównamy przepaści, które właśnie dla tego braku wytworzyły się już i w naszym narodzie pomiędzy poszczególnymi warstwami.

Są takie przepaści między inteligencją a ludnością niewykształconą, między robotnikami przemysłowymi a rolnikami, między pracodawcami i pracownikami, między szlachtą i ludem. My na G. Śląsku jesteśmy pod tym względem szczęśliwsi niż w innych dzielnicach Polski. U nas nie ma antagonizmu, przynajmniej nie wielkiego, między inteligencją a ludnością prostą. Skąd to pochodzi? Stąd, że my, śląscy akademicy, prawie wyłącznie pochodzimy z ludu. Jesteśmy synami robotników, synami chłopów, a więc kością z kości ludu, krwią z krwi ludu. Całe nasze pokrewieństwo należy do kół ludowych, przyjaciele naszych młodych lat są robotnicy, są chłopci. Temu prostemu ludowi zawdzięczamy też nasze wykształcenie, a wiemy, ile ofiar on musiał ponosić, żeby je nam umożliwić. Stąd bylibyśmy niewdzięcznymi, gdybyśmy się chcieli odłączyć od tego ludu, tworzyć jaką osobną kastę. Tego nie uczynimy nigdy i nie uczyniliśmy dotąd. Przeciwnie my żyjemy z ludem, czujemy z nim, cierpimy te same co on boleści, prześladowania. To wszystko nas

z ludem związało, związało nierozzerwalnymi węzłami. Lud to wie i dlatego przeciwieństwa między nim a nami nie ma i daj Boże nigdy nie będzie.

Nie ma u nas także przeciwieństwa między szlachtą i ludem, a tak samo między pracodawcami i pracownikami, bo nie ma na Górnym Śląsku szlachty polskiej, ani też, przynajmniej większych, pracodawców polskich nie mamy.

Jest za to pewne przeciwieństwo między ludnością rolniczą i robotniczą. Wytworzyły je smutne stosunki żywnościowe. Robotnik skarży się na chłopą, że mu nie chce sprzedać żywności, albo żąda za nią za wysobie ceny; rolnik odwrotnie, że robotnik nie dostarcza mu węgla taniego. Przeciwieństwo to jednak polega częścią na nieporozumieniu, częścią na nienormalnych stosunkach. Skoro one znikną, zniknie i antagonizm między nimi. Bo w rzeczywistości nie ma u nas wielkich różnic życiowych między rolnikiem a robotnikiem. Nasz rolnik nie jest kapitalistą, bo wielkiej własności tu nie mamy. Jego posiadłość jest, na ogół rzecz biorąc, skromną; nie jest on niczem innym, jak robotnikiem rolnym. Ku temu masa naszych robotników z chłopskiego domu pochodzi. Dlatego nie będzie tak trudnem, przybliżyć ich ku sobie, złączyć ich w wspólnej pracy społecznej i narodowej. My zaś, inteligencja, jako synowie jednych i drugich, powinniśmy wszelkimi siłami pracować nad tem, aby to porozumienie przyszło do skutku.

Łatwiej więc jak gdzieindziej u nas na Górnym Śląsku z powodu tych pod tym względem szczęśliwych stosunków klasowych może się wytworzyć zdrowe społeczeństwo. A jeżeli nam się udaje to wielkie dzieło, Górny Śląsk może być szkołą dla całej Polski. Może jej pokazać, że i jak można wyrównać przepaści klasowe, napęłnić wszystkie klasy jednym duchem. Stąd dla nas praca nad ludem i dla ludu, którego synami jesteśmy, powinna być głównem hasłem. Nasz Związek akademicki nie może i nigdy nie powinien się stać

organizacją klasową, ale jest i zawsze niem powinien być — ogniskiem pracy nad ludem, łącznikiem między różnemi jego warstwami. I dobrze nam przy tem będzie. Bo nasz lud jest wdzięczny, jest rozumny i dzielny. Z nim żyć, pracować jest łaską Bożą. On inteligencji bynajmniej nie odstręcza, owszem pragnie, żeby mu przewodniczyła. Ale żąda od niej, żeby miała serce społeczne, usposobienie społeczne. Zróbmy więc kwestyę społeczną nietylko kwestyą rozumu, ale także kwestyą serca. Misereor super turbam!

3. Wola społeczna.

Z wiedzy społecznej i usposobienia społecznego powinna wyrość praca społeczna. Rozum społeczny i serce społeczne powinny wywołać wolę społeczną i pchnąć ją do czynu społecznego. Dotąd — inaczej być to nie mogło — pracowaliśmy przeważnie na polu narodowym i politycznem. Ta praca pozostanie i nadal. Ale już nie powinna być główną. Po urzeczywistnieniu naszych aspiracji narodowych i politycznych na pierwszy plan powinna się wysunąć praca społeczna. Wszystkie partie polityczne niewątpliwie wystąpią i wystąpić powinny z szerokim programem socyalnym. Stąd dla nas obowiązek, żebyśmy się zabrali do energicznej, wszechstronnej, celowej pracy społecznej. Jakąż będzie ta praca? Będzie pracą polityczno socyalną i będzie pracą organizacyjną.

Najważniejszym czynnikiem dla stworzenia społeczeństwa, dla ustanowienia zdrowego ustroju społecznego jest państwo. Dlatego powinniśmy wyteżyć wszystkie nasze siły polityczne, aby rząd, państwo zmusić do rozumnej i energicznej polityki socyalnej. To zaś stać się tylko może przez partie polityczne. Inteligencya więc, chcąc pracować na polu społecznem, powinna już z tego powodu brać jak najżywszy udział w życiu partyjnym. Ona przedewszystkiem jest powołaną do ustanowienia w partiach rozsądnego programu społecznego i do jego przeprowadzenia w parlamencie.

Mamy niewątpliwie światłych robotników, światłych rolników. Ale wiedza ich nie wystarczy dla tego niezmiernie ważnego zadania. Nie jest to ich wina, ale raczej winą stosunków nieszczęśliwych, które robotnika utrzymywały w ciemnocie. Sam robotnik, sam chłop odczuwa ten brak gruntownego i szerokiego wykształcenia. Właśnie dlatego was, synów swoich, wysyłał na wyższe szkoły, aby mieć obrońców, przewodników rozporządzających głęboką wiedzą. Dlatego w żaden sposób nie powinniśmy się odsuwać od ludu, od robotników, od rolników i wytwarzać jakąś własną, odrębną partię polityczną. Powinniśmy raczej wstępować w partje ludowe, partje robotników, rolników i w nich współpracować z szerokimi masami ludu. Nie powinno nas odstręczyć piętno poniekąd klasowe różnych partji ludowych. Przy lepszym ich poznaniu, przy głębszem wnikięciu w ich zasady i w duch w nich panujący może nawet poznamy, że w samej rzeczywistości nie są czysto klasowymi partjami. A jeżeliby takowemi były, tem większy nasz obowiązek wstępowania w nie, aby je tego charakteru klasowego pozbawić i wprowadzić je na tory ogólnospołeczne. Dobra wola do tego w nich niewątpliwie istnieje.

U nas na Górnym Śląsku wytworzyła się silna partja robotnicza „Narodowe Stronnictwo Robotników“, a więc na pozór — według nazwy — partja klasowa. Czy nią jest rzeczywiście? Nazwa partji nie zawsze określa wyczerpująco jej całego charakteru. Zazwyczaj podkreśla ona tylko najostrzejszy jej rys, albo też podaje okoliczności jej powstania. Jedno i drugie ma miejsce przy „Narodowym Stronnictwie Robotników“. Przedewszystkiem nazwa ta partji zaznacza, że powstała z inicjatywy robotników. Potem zaś i to, że w niej góruje warstwa robotnicza i sprawa robotnicza. Czy to jest niesłusznem? Według mego zdania nie. Albowiem robotnicy — przynajmniej tak się ma rzecz na naszym Górnym Śląsku — tworzą co do liczby najsilniejszą warstwę społeczną. Dalej, nie ulega za-

drzej wątpliwości, że ich warstwa dotąd była najwięcej upośledzoną, nie miała równouprawnienia z innymi warstwami, nie odgrywała tej roli, którąby jej się przynależało. Stąd właśnie powstało ogromne niezadowolenie, wytworzyła się kwestya socyalna, która dopóki nie będzie rozwiązana, ciągle będzie niepokoiła społeczeństwo, zagrażała istnieniu i rozwojowi zdrowemu państwa. Dlatego kwestya robotnicza, uspołecznienie robotników ma pierwszorzędne znaczenie polityczne. Z tej przyczyny partya polityczna, która sprawę robotniczą podkreśla w swej nazwie i wysuwa ją na pierwsze miejsce swego programu, nie potrzebuje być koniecznie partyą klasową, ale może być partyą ogólną, partyą społeczną w najlepszym tego słowa znaczeniu. Taką zaś chce być i jest nią rzeczywiście „Narodowe Stronnictwo Robotników“. Ono stoi na szerokim gruncie chrześcijańskim, narodowym, społecznym, podkreślając przytem szczególnie pracę wytworczą. Można by je więc nazwać także „Narodowe stronnictwo pracy chrześcijańsko-społecznej“. Ale z powyżej podanych przyczyn nie ma racyi zmienić nazwy jego, pod którą jest powszechnie znanem i zdołało zorganizować liczne masy. Nazwa ta, „Narodowe Stronnictwo Robotników“, także i z tego punktu widzenia jest dobrą i szczęśliwą, że łoży skutecznie tamę roszczeniom socyalistycznej partyi, która głosi, że ona jedynie jest powołaną do obrony robotników. Nazywając się „Narodowem Stronnictwem Robotników“, stronnictwo woła głośno do robotników katolickich, narodowych: Wasze miejsce jest jedynie u nas!

Nareszcie należy zwrócić uwagę i na jeden jeszcze bardzo ważny czynnik. Słowa nasze podlegają z biegiem czasów przeobrażeniom. Szczególnie odnosi się to do słów z dziedziny społecznej. Tu możemy zauważyć, że słowa, które pierwotnie określały pewną tylko klasę, otrzymują z czasem ogólne znaczenie, jak np. słowo obywatel. Zdaje mi się, że właśnie teraz ze słowem „robotnik“ dokonywuje się takie przekształcenie

jego znaczenia. Aż do najnowszych czasów słowo to oznaczało wyłącznie proletariusza czyli robotnika pracującego swoją fizyczną siłą, swojemi rękami. Dzisiaj dla tego robotnika już się wyrobił inny wyraz, a mianowicie „robociarz“. Słowo robotnik zaś już zdobyło szersze znaczenie i zdobywa je sobie coraz więcej. Oznacza ono dziś już każdą wogóle jednostkę wytwarzającą dobra; czy to materialne czy duchowe. W krótkim czasie pozyska ono to same znaczenie szerokie, co dawniej słowo obywatel, zastąpi je, stanie się więc jednym z najszlachetniejszych słów. Dowodem na to, że dziś mamy zawodowe związki nie tylko robociarzy, ale i pracowników duchowych, jak np. organizację zawodową nauczycieli średniego i wyższego szkolnictwa, albo urzędników prywatnych. Tak więc słowo robotnik już nie nosi na sobie piętna klasowego, ale jest raczej ogólnospołecznym wyrazem, odnoszącym się do każdej jednostki, która na jakimś bądź polu pracuje twórczo dla dobra społecznego, czy to ręką, czy piórem, czy siłą fizyczną, czy siłami duchowymi. W tem znaczeniu trzeba pojąć nazwę „Narodowego Stronnictwa Robotników“. Jeżeli to się czyni, to jest w niem miejsce dla każdego pracownika: i dla robociarza i dla inteligenta, dla pracobiorcy i dla pracodawcy, dla przemysłowca, rolnika, rzemieślnika i kupca, dla lekarza, prawnika i dla księdza. Tylko dla społecznego pasożyta miejsca w niem nie ma.

Tak szeroko, o ile mi wiadomo, główni przewodnicy Stronnictwa pojmują jego program. Tak szeroko powinniśmy sami go pojąć. Wtedy chętnie do Stronnictwa się przyłączymy i chętnie będziemy przyjęci. Górny Śląsk jest dzielnicą wytężonej pracy twórczej. Dlatego Stronnictwo, które tę pracę podkreśla, jest dla nas najodpowiedniejszym i wzniesie w społeczeństwo polskie wielką ideę: ideę pracy chrześcijańskiej, narodowej i społecznej. A ponieważ jedynie ta idea daje gwarancję pomyślnego rozwoju państwa i społeczeństwa, wychodzi z programu Stronnictwa „virtus, quae sanat omnes“ — „siła, która wyzdrowia wszystkich“.

Naturalnie przejdzie dużo czasu, zanim to wyzdrowienie nastąpi. Nastąpiłoby odrazu, gdybyśmy znali ów ustrój gospodarczy i społeczny, któryby dla naszych czasów i stosunków jedynie był odpowiednim. Wtedyby cała nasza praca społeczno-polityczna na tem polegała, żeby ten jedynie skuteczny ustrój przeprowadzić. Wszelako dziś nikt z absolutną pewnością nie wie, jaki to jest ten ustrój zbawienny. Dlatego na razie nie pozostanie nam nic innego, jak zachować to, co jest niewątpliwie zdrowem, pożytecznem dla ogółu.

Tu na Śląsku droga dla nas jest wskazaną. Socyalne prawodawstwo niemieckie — o czem wątpić nie można — pod różnym względem jest wzorowem. Dopóki więc nie wynajdziemy czegoś lepszego, dopóty powinno i w Polsce to prawo dla nas pozostać „rocher de bronze“. Z tego, co już mamy, w Polsce nie powinniśmy niczego nie puścić z rąk. Stanowczo więc żądać musimy, żeby prawodawstwo socyalne pozostało na razie niezmiennem. Już z tego punktu widzenia pewien samorząd Śląska, jak wogóle całego pruskiego zaboru, przynajmniej przejściowo, jest niezbędnym. To samo żądanie wynika z innego faktu. Faktem bowiem jest, że nasz śląski robotnik pod względem społecznym i kulturalnym jest więcej wyrobiony, niż robotnik polski z innych dzielnic. Nie jest to wina tegoż ostatniego, ale wina smutnej gospodarki rosyjskiej w Kongresówce i austryackiej w Galicyi. Złać więc Górny Śląsk pod względem gospodarczym i społecznym z innemi dzielnicami Polski, byłoby szkodliwem dla ogółu. Żądanie samorządu wychodzi więc nie z jakiego ducha separatystycznego, stanowczo nie! — wszak nie dlategośmy tyle przecierpieli prześladowań dla naszej polskości, żeby na sam koniec się odgraniczyć od niej, przeciwnie wszystkiemi siłami dążymy do Polski, jak dzieci do matki — ale z miłości dla jej dobra. Tylko w pewnych ściśle określonych granicach samodzielny Śląsk przynieść może Polsce te korzyści, te siły społeczne, których od niego słusznie spodziewać się może.

Ale nietylko to zatrzymać powinniśmy, co dawne państwo niemieckie w dziedzinie społecznej na niwie śląskiej wytworzyło, lecz także i pewne dodatnie zdobycze rewolucyi, jak ośmiodziesiętny dzień pracy, socyalizacyę w pewnych granicach, prawo koalicyjne itd.

Podobnie rzecz się ma z urządzeniami komunalnymi. Niewątpliwie zarządy miast i wsi dostaną się w krótkim czasie w ręce polskie. Wszystko, co dotąd w nich było społecznie dobrem i dla ludności pożytecznem, należy koniecznie zatrzymać, jak np. samorząd na podstawie ogólnych, równych dla wszystkich wyborów.

Co do kwestyi agrarnej Górny Śląsk będzie miał wielki, nieomal decydujący wpływ na jej pomyślnie rozwiązanie. Jest on prawie jedyną w Polsce wielką dzielnicą przemysłową z setkami tysiącami robotników przemysłowych. Wielkiej własności polskiej tu niema, ale za to dużo chłopskiej roli. Stąd w innem świetle, niż w Księstwie, Kongresówce i w Galicyi przedstawia nam się kwestya agrarna. Wzniesiemy więc nasze osobne czynniki i zapatrywania w politykę agrarną i przez to możemy się przyczynić do takiego rozwiązania kwestyi agrarnej, które nietylko uwzględni chłopów, ale także i robotników, a więc do lepszego dla ogółu załatwienia tej ważnej sprawy.

Ale nasza praca społeczna nie powinna się ograniczyć na socyalną politykę państwową, na działalność w partiach politycznych. Powinniśmy pracować także w organizacjach społecznych i gospodarczych. Państwo choćby pod względem gospodarczym i socyalnym najlepiej urządzone, nigdy organizacyi społecznych nie czyni zbyt uczynnymi. Organizacye zawsze pozostaną potrzebne, raz żeby wpłynąć na ustawodawstwo — bo zazwyczaj w organizacjach powstają nowe myśli, ujawniają się nowe potrzeby — dalej żeby kontrolować przeprowadzenie istniejących praw i ustaw, aby nie pozostały martwą literą, a nareszcie żeby je uzupełnić samopomocą. Bo wszystkiemu żadne państwo zara-

dziś nie może. Pole dla samopomocy pozostanie zawsze szerokiem.

Trzy różne typy organizacyi społecznych są potrzebne: 1) społeczno-zawodowe, 2) społeczno-kulturalne i 3) karytatywne.

Co do zawodowych dzięki Bogu mamy silną i zdrową organizację robotników: Polskie Zjednoczenie Zawodowe. Rozporządza ono dziś już przeszło $\frac{1}{2}$ milionem członków. Są w niem różne oddziały według różnych zawodów, najnowszym jest oddział rolniczy, który się nader pomyślnie rozwija. Zjednoczenie ma wrogów, także między inteligencją. Przynajmniej czytałem w gazetach zawodowych o różnych żalach na ten temat. Nie wiem, czy się to zgadza z rzeczywistością. Wątpię, że u nas na Śląsku istnieje taki antagonizm. Gdyby jednak istniał, powinien zniknąć. Zjednoczenie jest koniecznie potrzebnem dla społeczeństwa. Bo jest organizacją zdrową, stojącą na podstawach chrześcijańskich i narodowych. Ma też sporo wyrobionych kierowników i urzędników. Dla radykalizmu społecznego miejsca w niem niema. Dotąd działało nadzwyczaj pożytecznie. Jego przede wszystkim zasługą jest, jeżeli bolszewizm i socjalizm u nas nie zapuścił korzeni, nie pozyskał większych mas. Jego też zasługą, jeżeli u nas robotnik więcej niż w innych dzielnicach jest oświeconym; jego nareszcie zasługą, jeżeli robotnik wywalczył sobie lepsze warunki bytu. Są niewątpliwie i braki. Pochodzą głównie stąd, że szczególnie w ostatnim czasie Zjednoczenie nadzwyczaj szybko się rozrosło, trzeba było więc więcej pracować na zewnątrz niż na wewnątrz, więcej dla agitacyi niż dla zgłębiania zasad, dla wyszkolenia robotników. Ale to są braki przejściowe. Nie wątpię, że Zjednoczenie podoła ogromnym wprost zadaniom, które ma, i stanie się jednym z najpotężniejszych i najpodatniejszych czynników społecznych. Już dziś, można powiedzieć, jest najsilniejszą organizacją polską. I wielką ma przed sobą przyszłość. Bo setki tysiące robotników w Kon-

gresówce i w Galicyi jeszcze nie są zorganizowane. Skoro tylko runą na zawsze słupy graniczne, Zjednoczenie rozwinie swój sztandar zwycięski i tam i niewątpliwie zdobędzie i tam szerokie masy. I powinno je zyskać. Bo koniecznie trzeba dążyć do tego, żeby wszyscy nasi robotnicy tworzyli jeden wielki obóz, nad którym wieje sztandar chrześcijański i narodowy. Dlatego Zjednoczenie Zawodowe powinniśmy popierać wszelkimi siłami.

O ile robotnicy mają zdrową i silną organizację, o tyle niestety brak nam dotąd poważnej organizacji rolniczej — nie robotników rolniczych, bo dla nich jest miejsce także w Zjednoczeniu. Pod tym względem Księstwo daje nam świetny przykład. Za tym przykładem iść powinniśmy i zakładać kółka i spółki rolnicze. Tu jest wielkie pole pracy szczególnie dla księży-konfratrów w parafiach wiejskich.

Polskiego stanu średniego na Górnym Śląsku prawie że nie ma; polskich kupców mało, trochę więcej rzemieślników. Ale i oni mimo swej małej liczby zawczasu powinni się zabrać do tworzenia organizacji właściwej sobie.

Organizacje zawodowe mają raczej charakter bojowy, są hufcami walki społecznej i gospodarczej. Oświatą społeczną mniej się trudnić mogą. Dlatego oprócz nich i obok nich — w łączności i przyjaźni z nimi — powinno powstać i działać organizacje kulturalne, oświatowe. Co inteligencji jest potrzebne: wiedza społeczna, usposobienie społeczne, gotowość i zdolność do pracy społecznej, to niemniej jest potrzebne dla szerokich warstw. Potrzebę tę odczuwają najśilniej sami robotnicy. Z prawie żywiołową siłą dążą do oświaty, do wyższej kultury. A to tem więcej, że w nich podniosło się niezmiernie poczucie własnej godności i wartości, że wiedzą, iż są powołani do najwyższych zadań i urzędów w państwie. Oni zdawają sobie jasno sprawę z tego, iż chcąc sprostać tym zadaniom wielkim, potrzebują wiedzy szerokiej i grunto-

wnej. Wiem to z własnego doświadczenia. Założyłem przed paru miesięcy, właśnie celem podniesienia kulturalnego robotników, katolicki związek robotników. I otóż towarzystwo to rośnie w podziwiający sposób od posiedzenia do posiedzenia. A to właśnie dlatego, że w nim robotnicy znaleźli sposób do oświaty. Zajmujemy się najtrudniejszymi zagadnieniami ze wszystkich dziedzin wiedzy, szczególnie z dziedziny społecznej. Były referaty o socjalizacji, o prawie własności, o sprawie rolniczej, o strejku, o organizacji zawodowej, o demokracji, o samorządzie, o idealizmie, o znaczeniu życia i śmierci itd. Po każdym referacie wywiązała się najżywsza dyskusja. Z początku brakowało jeszcze odwagi, brakowało i zdolności wypowiedzenia myśli i uczuć, brakowało i logiki w rozumowaniach. Ale braki te coraz więcej zanikają. Robotnik nabiera coraz to więcej odwagi, uczy się wypowiedzieć swoje zdanie coraz to lepiej i coraz to rozumniej poddać rozsądnej i trzeźwej krytyce różne zapatrywania. Stosunki dziś już tak się wyrobiły, że nie tylko robotnik od prezesa, ale odwrotnie i prezes od robotnika dużo korzysta. Tak związek nasz stał się poniekąd robotniczym uniwersytetem. Inteligenta robotnicy chętnie widzą między sobą, są mu wdzięczni za wszelką wskazówkę. W ten sposób wyrabiają się członkowie nasi dla życia publicznego, na dzielnych szermierzy w walce politycznej, religijnej, narodowej, społecznej, na światłych członków organizacji zawodowej. Tworzenie podobnych związków robotniczych jest nieodzownie potrzebnem. Każdy proboszcz, czy na wsi czy w mieście, powinien jak najprędzej przystąpić do tego dzieła. A skoro będzie większa liczba takich związków, trzeba je połączyć w jeden wielki śląski związek katolickich towarzystw robotników i wydawać gazetę robotniczą jako organ tego związku. Tu szerokie pole pracy dla inteligencji.

Ależ dla wyrobienia kulturalnego robotników, dla spotęgowania i zgłębiania oświaty między nimi, te

związki kulturalne nie wystarczą. Trzeba do tego celu jeszcze stworzyć inną, skuteczniejszą i większą instytucję, a mianowicie uniwersytet ludowy. Potrzeba jego jest paląca. Dlatego jak najprędzej należy założyć taki uniwersytet. Dzieło to jest tak wielkiem i doniosłem, że uskutecznionem może być jedynie przez wspólną i zgodną czynność wszystkich tych organizacyi, które się oświatą zajmują, a mianowicie Zjednoczenia Zawodowego, towarzystw robotników, naszego Związku akademickiego i Towarzystwa św. Jacka. Środki na to dzieło znaleźć się muszą. Prelegentów dostarczyć powinien przede wszystkim nasz Związek akademicki.

Żeby ta myśl nie poszła na marne, stawiam wniosek, żeby z naszego grona wybrano już dzisiaj wydział, któryby w porozumieniu z innemi, wyżej wspomnianemi organizacyami jak najrychlej zabrał się do dzieła.*)

Mimo najlepszych urządzeń państwowych i najenergiczniejszej pracy organizacyi zawodowych, gospodarczych i kulturalnych pozostanie dużo nędzy i biedy, czy to materyjalnej czy duchowej na świecie. Stąd też zawsze pozostanie szerokie pole dla akcji chrześcijańskiej miłości. I ona powinna być zorganizowaną. Nie

*) Myśl ta została już urzeczywistnioną. Z inicjatywy Śląskiego Związku Akademickiego powstały akademie ludowe w Bytomiu, Katowicach, Królewskiej Hucie, Pszczynie, Rybniku i Zabrzu. Ludność brała w nich jak najżywszy udział, szczególnie robotnicy. W sześciu lekcjach tygodniowo wykładano w nich: język polski, historię i literaturę polską, kwestyę społeczną, higienę, prawa i obowiązki państwowe, światopoglądy. Na wszystkich uniwersytetach było razem około 2500 słuchaczy i słuchaczek. O ile będzie dosyć odpowiednich prelegentów, dalsze akademie zostaną utworzone w Gliwicach, Mysłowicach, Opolu, Kluczborku, Tarnowskich Górach i Pszowie. Plan wykładów zostanie rozszerzonym, będą także wykłady o literaturze i historii polskiej w niemieckim języku.

stety pod tym względem ze strony polskiej prawie nic dotąd nie uczyniono na naszym Śląsku. Nieomal wszystkie zakłady i organizacje dobroczynności u nas są niemieckimi. Tak nie powinno być. Obok niemieckich trzeba stworzyć i polskie zakłady i towarzystwa karytatywne. Wszak największa bieda panuje właśnie między naszą polską, a nie między niemiecką ludnością. Nie podobna wyliczyć wszystkich tych tak licznych i różnorodnych spraw, któremi nasza akcja karytatywna zając się powinna. Zwracam tylko uwagę na opiekę nad niemowlętami, kalekami, a szczególnie nad młodzieżą zepsutą albo psującą się.

4. Dusza społeczna.

Zaznaczyliśmy na samym początku, że społeczeństwo powinno być żywym organizmem, składającym się z ciała i duszy. Cośmy dotąd powiedzieli o naszych zadaniach społecznych, odnosi się przeważnie do ciała społecznego. Gdybyśmy się ograniczali na li tylko te zadania, wytwarzalibyśmy tylko formy zewnętrzne społeczeństwa, a zaniedbalibyśmy jego duszę. Duszą panującego dotąd ustroju gospodarczego i społecznego był duch kapitalistyczny. Dusza ta umiera, i dobrze że umiera, powinniśmy nawet jej dopomóc do jak najprędzej śmierci. Ale społeczeństwo, które chce żyć, bez duszy być nie może. Zewnętrzne formy społeczne — ustawodawstwo społeczne, ustrój gospodarczy, organizacje i instytucje społeczne — choćby najdoskonalsze, nie wytworzą społeczeństwa, jeżeli w nich nie żyje potężna dusza. Przeciwnie prędzej czy później rozbiją się, jakby się były rozbiły precudne kształty Adama, choć przez samego Stwórcę sformowane — ale z gliny — gdyby On nie był w nie wlał duszy. Ta dusza dopiero dała poszczególnym członkom ciała odpowiednie funkcje: oku, żeby widziało, uchu, żeby słyszało, sercu, żeby pukało itd., a równocześnie, będąc jedną i tą samą w każdym pojedynczym członku i we wszystkich razem, wytworzyła cudowną harmonię między nimi

i między ich czynnościami, tak że ciało człowiecze mimo tylu różnic w formach i funkcjach licznych swych członków jednak odżyło jednym życiem. Jako żywy organizm i społeczeństwo takiej duszy potrzebuje; duszy, któraby pojedyncze warstwy napełniała życiem, wlała w różne formy gospodarcze i społeczne treść i wszystkie warstwy i organizacje i ich akcyę społa w harmonijną jedność; duszy, któraby niezależnie od form zewnętrznych, ciągle je według potrzeb przemieniała albo nowe wytwarzała. Innemi słowy społeczeństwo potrzebuje idei, ducha zdrowego. Bo nie materya, ale duch rozstrzyga o losach ludzkości. Potrzebne niewątpliwie są formy, ale potrzebniejszy duch. Nie lepsze ustawy, nie lepsza organizacja, ale lepsi ludzie stworzą zdrowe społeczeństwo, zaprowadzą porządek społeczny i, o ile to na ziemi daje się urzeczywistnić, zapewnią szczęście społeczne.

Że formy zewnętrzne nie zbawia społeczeństwa, doświadczył to na sobie socjalizm, szczególnie w Niemczech. Udało mu się przeprowadzić wymarzony ustrój gospodarczy, dawno już obmyślane formy społeczne: socjalizacyę, rady robotnicze, ośmiogodzinną dniówkę, demokrację itd. — a jednak panuje anarchia, gorsza jak pod panowaniem kapitalizmu. Skąd to pochodzi? Czy z tych form, które socjaliści nałożyli społeczeństwu? Nie, bo one może są niezłe. Wielu z nich będzie można przyjąć. Ale stąd, że zaniedbali zupełnie duszę, duszę człowieka, duszę społeczeństwa. Myśleli, że materyalizm przyniesie zbawienie. I dlatego zwalczali wszystkie pierwiastki duchowe, wyparli religię z życia społecznego, oświadczając ją sprawą prywatną, która żadnego wpływu nie powinna mieć na życie gospodarcze, społeczne i państwowe, wydarli religię nawet z pojedynczych dusz, poniżając człowieka do zwierzęcia. Chcieli budować ciało bez duszy, formy bez idei. To ich błąd kardynalny. Światlejsi między nimi już to poznali i otwarcie się do tego przyznawają. Stąd w poważnych socjalistycznych kołach można zauważyć

zwrot do religii, nawet do Kościoła. Poznali, że bez duszy społeczeństwo być nie może, że reformy społeczne nie mogą się dokonać bez reformy dusz, że więc socjalna demokracja o tyle tylko zdoła się utrzymać i o tyle tylko może stać się drogą do nowego porządku społecznego, o ile się przejmie zdrowym duchem religijnym. I słusznie. Socjalizm albo stanie się chrześcijańskim, albo zginie.

Ale czy to wogóle jest możliwem, żeby socjalizm pogodził się z nauką Chrystusową i stał się chrześcijańskim? Czy, jak Bebel powiedział, nie istnieje między chrześcijaństwem a socjalizmem to samo przeciwieństwo, jak między ogniem i wodą? Między kulturą pogańską państwa rzymskiego a między Kościołem zapewne nie było mniejszego przeciwieństwa, jak między Kościołem a socjalizmem, a jednak Kościół wyrównał tę przepaść. Nie uczynił to w ten sposób, że zniszczył formy kultury grecko-rzymskiej, ale przez to, że oczyściwszy je z ducha pogańskiego umiejętnie je przejął i napełnił swoim duchem. Tą drogą powstała nowa świetna kultura, którą ludzkość żyła przez wieki i dotąd jeszcze żyje. Czyżby podobna ewolucja nie była możliwą i dziś? Mnie się zdaje, że nie tylko jest możliwą, ale że rzeczywiście już się dokonywa. Ileż to nie przejęliśmy już dzisiaj i przeprowadziliśmy zadań, należących do programu socjalistycznego, i pogodziliśmy się z nimi bez uszczerbku naszej wiary, jak republikę, głosowanie kobiet, parlamentaryzm, ośmiodzinny dzień, socjalizację, rady załogowe itd.?

Kościół wogóle nie ma zadania wytwarzać form i ustrojów gospodarczych, społecznych i politycznych. One się wytwarzają przez czynność ludzi i dziejową ewolucję i jako takie ciągle się zmieniają według zmiany warunków życia jednostek i narodów, podczas gdy Kościół i jego nauka pozostaną niezmiennymi. Zadaniem Kościoła zaś — nie najwyższem i bezpośredniem, ale pośredniem tylko — jest wlać w te formy i ustroje ducha, przekształcić je i podnieść i pogodzić z celami

nadprzyrodzonymi, nigdy nie zmiennymi ludzkości, dać im jednym słowem duszę chrześcijańską. Tak było zawsze, tak będzie i teraz. Duch chrześcijański nigdy nie umiera, nigdy nie słabnieje sam w sobie — chyba tylko w ludziach — ale, jak natura każdej wiosny, wciąż się odnawia i odradza i napęłnia świat zestarzały nowem życiem. Bez niego wszystkie formy i ustroje, choćby pod względem technicznym najdoskonalsze, są i pozostaną martwemi.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że religia jest pierwszorzędnym czynnikiem odrodzenia społecznego, że jej koniecznie potrzebuje każdykolwiek porządek społeczny, jeżeli ma być żywotnym, czy socjalistyczny czy inny. Religia więc znowu musi się stać duszą społeczeństwa. Inaczej nie wyjdziemy z przepaści, w której się znajdujemy dzięki materyalistycznemu, niereligijnemu duchowi, którym się ludzkość kierowała w ostatnim wieku.

Można to samo udowodnić i w inny jeszcze sposób. Żadne współżycie społeczne nie jest możliwem bez wielkich cnót. Wymaga ono od jednostek i warstw współżyjących ze sobą przedewszystkiem ogromnej ofiarności. Trzeba być gotowym do ofiar mienia: bo w życiu społecznem nie może każdy mieć to, czego pragnie, i wszystkiego zatrzymać, co posiada; ofiar krwi: bo trzeba bronić porządek społeczny przeciwko wrogim żywiołom; ofiar praw: bo trzeba zrzec się części wolności ze względu na ogół. Życie społeczne wymaga dalej poskromienia egoizmu wrodzonego człowiekowi, egoizmu osobistego, klasowego, narodowego, wymaga natomiast ducha solidarności, dalej karności, poczucia odpowiedzialności, wymaga wyczerpanej pracy, a więc zwalczania lenistwa, gnuśności itd. Tem więcej i w tym większym stopniu te cnoty są potrzebne w obecnych warunkach, kiedy państwo trzeba odbudować z gruz. A oprócz tych cnót są potrzebne wielkie idee, któreby społeczeństwo utrzymały w czasach klęsk, katastrof, bez których żadna ewolucya się

nie dokonywa, trzeba wiary w sprawiedliwość dziejową, w Opatrzność, która kieruje światem! Jednem słowem trzeba dusz wielkich, szlachetnych, bohaterskich. To naszym zdaniem jest nawet pierwszy postulat pracy społecznej, niezbędny warunek odrodzenia narodowego. Bez lepszych, szlachetniejszych dusz nie będzie lepszego porządku społecznego. To jest punkt środkowy, z którego powinna wejść i jedynie może wejść skuteczna reforma społeczna.

Takich dusz zaś nie wytworzą żadne formy, żadne ustroje, żadne ustawy społeczne, wytworzyć je może jedynie religia Chrystusowa. Stąd ważniejszą niż socjalizacja warsztatów pracy jest socjalizacja Chrystusa. Chrystus powinien znowu stać się wspólną wszystkich własnością, wspólnym wszystkich udziałem, wspólną wszystkich siłą. W tym Chrystusie wspólnym wszystkim staniemy się dopiero społeczeństwem. On daje nam, daje społeczeństwu duszę, i żyć będziemy.

Dlatego wszelka akcja i praca społeczna, jeżeli ma być żywotną, powinna się rozpocząć od odnowienia religijnego i umoralnienia społeczeństwa. To się na pierwszym miejscu odnosi do nas księży. Naszym najszczytniejszym zadaniem społecznym powinno być socjalizowanie Chrystusa, to znaczy, powinniśmy Chrystusa uczynić udziałem wszystkich: jednostek, warstw i społeczeństwa, i udziałem wszelkiego życia: i prywatnego i publicznego. Innemi słowy, powinniśmy znowu podnieść hasło Piusa X.: „Instaurare omnia in Christo“, i konsekwentnie je przeprowadzić. Ale przedtem powinniśmy: instaurare ipsum Christum, czyli wrócić do prawdziwego Chrystusa, do prawdziwej nauki Chrystusowej. Bo zdaje mi się, jakobyśmy, ulegając duchowi czasu, prądom modernistycznym, nierzadko byli głosili Chrystusa, żeby tak się wyrazić, kompromisowego, zmodernizowanego, przystosowanego do chwilowych potrzeb, jakobyśmy byli robili ustępstwa we wierze na korzyść tej lub owej partii, tego lub owego prądu. Takim Chrystusem „kompromisowym“ społe-

czeństwa nie uzdrowimy, nie odnowimy, to znaczy raczej sprzedać Chrystusa niezmiennego panującym prądom, przez co zniszczymy siebie i naród, jak Judasz siebie samego zniszczył i naród żydowski, któremu go oddał. Nie, tego nie uczynimy, ale będziemy głosili Chrystusa prawdziwego, surowego, Chrystusa Ewangelii świętych, Chrystusa, który ziemię świętą „pertransit benefaciendo“, Chrystusa Dziejów Apostolskich, który z gminy Jerozolimskiej uczynił „cor unum et animam unam“, tak że w niej biednych nie było, Chrystusa św. Pawła, „Christum crucifixum, Judaeis scandalum, graecis stultitiam“, Chrystusa niekompromisowego Piusa X. Do tego Chrystusa powinniśmy wrócić, studyować go, kochać go i głosić go społeczeństwu. Wtedy damy społeczeństwu duszę, którą żyć będzie. Takim Chrystusem powinien się stać każdy z nas według słynnego słowa, którego zapomnieć nigdy nam nie wolno: „Sacerdos alter Christus“. Wtedy staniami się rzeczywiście pierwszorzędnymi działaczami społecznymi, choćbyśmy pozatem sami nie brali udziału w życiu gospodarczem i organizacyjnem.

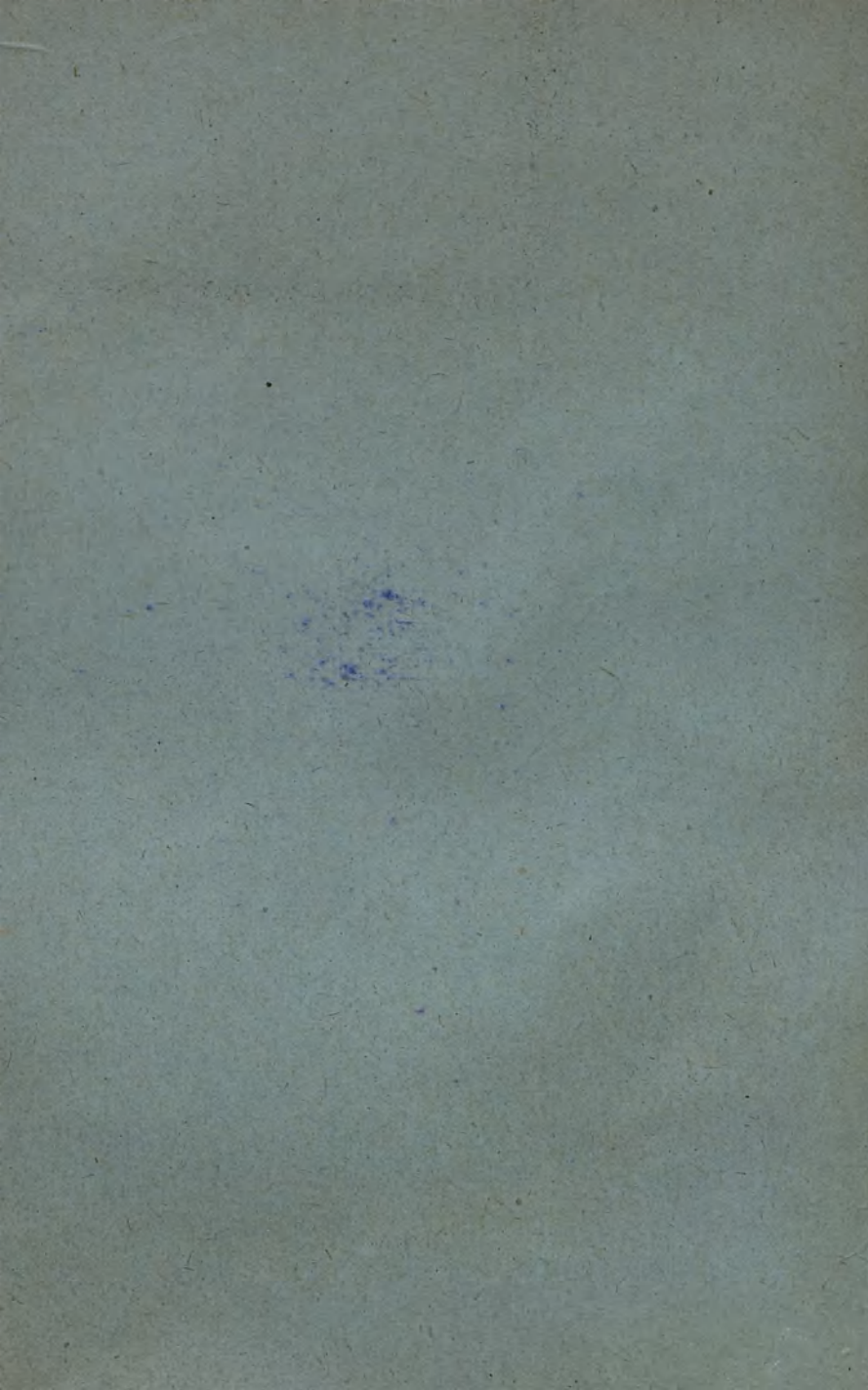
Ale nie tylko my, kapłani, powinniśmy pracować nad odnowieniem religijnem społeczeństwa, nad umoralnieniem i uszlachetnieniem dusz. Wobec ważności religijnego pierwiastka dla odrodzenia narodu, dla odbudowania zdrowego porządku społecznego jest to także i obowiązkiem inteligencji. Przepraszam, jeżeli tu wypowiem otwarte słowo pod adresem świeckiej inteligencji. Z różnych — nie wrogich — stron słyszałem, że polska inteligencja, choć katolicka i niewątpliwie wierna Kościołowi, jednak w sprawach religijnych jest trochę obojętną, zimną; że dla akcji czysto religijnych trudno znaleźć działaczy i pomocników z kół inteligencji; że pod względem religijnym nie przewodzi narodowi; że podlega poniekąd jeszcze wpływowi pozytywizmu, który niegdyś panował w polskiej nauce; że tu i owdzie mają istnieć nawet skłonności do masoneryi. Nie wiem, czy te skargi są uzasadnione. Co

do polskiej inteligencji na Śląsku, to, zdaje mi się, skarżyć się pod tym względem nie można. Innych zaś dzielnic Polski nie znam dostatecznie, żeby stanowczy sąd wypowiedzieć. Gdyby jednak skargi te były rzeczywiście słuszne, zrozumiałbym, skąd ten brak głębokiej i aktywnej religijności między inteligencją pochodzi. Szkoły, które ona przechodziła, szczególnie gimnazyja, były dla niej szkołami obcymi, do których wielkiego zaufania mieć nie mogła, tem więcej, że na nich z Polakami źle się obchodzono. Nie dziw więc, że ani nauka religii, wykładana w obcym języku, ani profesorowie religii większego wpływu na kształcąca się młodzież polską wyrzucić nie mogli. Uniwersytety zaś niemieckie, które odwiedzała, były i są ogniskami niewiary. Brakowało więc naszej inteligencji sposobów do zgłębienia religii oddziedziczonej po rodzicach. Stąd łatwo sobie wytłumaczyć owe skargi, o ile są usprawiedliwione.

Byłoby szkodą niezmierną, gdyby inteligencja nasza rzeczywiście była i pozostała obojętną pod względem religii, szkodą dla samej inteligencji, szkodą i dla społeczeństwa. Jakiśmy wykazali, wiara katolicka jest dla naszego narodu pierwszorzędnym czynnikiem odrodzenia społecznego. Jeżeli więc inteligencja chce się przyczynić do tego odrodzenia, jeżeli chce skutecznie działać dla naszego ludu na polu społecznym, powinna przedewszystkiem starać się o wydobyć z siebie i z ludu żywotnych sił religijnych. Nie jest to tak trudnem u naszego ludu. Jest on, nawet o ile już się **przyłączył** do obozu socjalistycznego, religijnym. Można nawet powiedzieć, że wiara jest najpotężniejszą i najbogatszą jego siłą, którą można cuda dokonać. Trzeba ją tylko umiejętnie w czyn i w życie wprowadzić. Stąd inteligencja, jeżeli chce iść z ludem naszym, a nawet mu przewodniczyć, powinna iść z nim i przewodniczyć mu także pod względem religii. Wtedy wiara stanie się dla naszego społeczeństwa rzeczywiście siłą „*quae sanat omnes*“.

Przepraszam jeszcze raz, jeżeli to słowo otwarte wypowiedziałem. Nie czyniłem to, korzystając z okazji, że mam przed sobą tak liczne i tak świetne audytoryum inteligencji, jakiego dotąd może nikt na Śląsku nie miał, żeby szanownym Panom jako kapłan wyprawić kazanie — na to tu miejsca nie ma — ale dlatego, że tego wymaga mój temat. Zadania społeczne polskiej inteligencji, o których tu miałem referować, obejmują, jakżeśmy wykazali, także i zadania religijne. Aby odnowić społeczeństwo, potrzeba nam nie tylko rozumu społecznego, nie tylko serca społecznego, nie tylko woli społecznej, ale i duszę społeczną. Duszę społeczną zaś dać może — nam i społeczeństwu — jedynie Chrystus i jego nauka.





Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000597687



II 148226

duplet

